



Sofia

ANGELIKA WASZKIEWICZ

Sofia



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © Anatoly Maslennikov / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Quality Stock Arts / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Angelika Waszkiewicz

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-520-0

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Bliss

Dla tych, którzy walczą do końca



Prolog

Niektóre rozmowy są jak powroty do domu, nawet jeśli dom dawno już przestał być fizycznym miejscem.

Moim domem była moja siostra. Jej twarz, błękitne oczy i wieczny optymizm sprawiały, że nawet beznadziejny dzień stawał się lepszy.

Miałyśmy swój rytuał – dzwoniłyśmy do siebie w każdy dzień miesiąca, którego datę dało się podzielić przez cztery. Bez względu na to, w jakim zakątku świata się znajdowałyśmy i co robiłyśmy, o dziewiątej wieczorem łączyłyśmy się choćby na minutę.

To był właśnie ten dzień.

Ułożyłam się wygodnie pod kocem i oparłam o miękkie wezłowie łóżka. Wybrałam jej numer z listy kontaktów i zaczęłam, aż odbierze. Po czwartym sygnale na ekranie pojawiła się twarz, która momentami przypominała moje lustrzane odbicie, choć nie byłyśmy bliźniaczkami.

Sofia jak zwykle wyglądała niczym z okładki magazynu. Była w pełnym makijażu, z włosami błyszczącymi jak po wyjściu

z salonu i tą charakterystyczną aurą, której nigdy nie potrafiłam uchwycić u siebie.

– Cześć, siostra. – Pomachała do kamery, uśmiechając się szeroko.

– Jesteś na sesji? – zapytałam, starając się zidentyfikować tło za jej plecami.

– Nie. – Zaśmiała się. – Powiem ci coś, tylko na razie nie mów rodzicom. – Rozejrzała się, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie obserwuje ani nie podsłuchuje. – Spotykam się z kimś od kilku miesięcy. – Ściszyła głos, przysuwając telefon bliżej twarzy. – Nie mówiłam, bo nie wiedziałam, co z tego wyjdzie.

Sofia nigdy nie mogła narzekać na brak powodzenia u mężczyzn. Co chwilę opowiadała mi o kimś nowym – raz był to facet poznany w Paryżu, dwa miesiące później ktoś z Japonii, aż w końcu stwierdzała, że jednak woli Amerykanów, bo są bardziej otwarci. Jako modelka wciąż obracała się wśród nowych ludzi, a jej miękkie serce zbyt łatwo dawało się uwieść szarmanckim gestom i obietnicom.

– Nie patrz tak na mnie, Sarah. – Wycelowała palcem w kamerę. – Wiem, co myślisz. Naiwna Sofia – zaczęła mnie przedrzeźniać – nie widzi, że kolesie lecą tylko na jej tyłek. Znowu któryś złamie jej serce.

Nie nazwałabym jej naiwną, nie wprost. Nie wspomniałabym też głośno o jej idealnym tyłku. Rzeczywiście jednak moje myśli powędrowały w tym kierunku.

– On jest inny. Chce się mną opiekować – podjęła, a jej oczy błysnęły zauroczeniem. – Właśnie u niego jestem. – Odwróciła komórkę, pokazując mi dużą sypialnię, urządzoną w jasnych kolorach. – Spójrz na ten widok. – Wycelowała za okno, na imponujący ogród z oświetlonym basenem, a ja wykorzystałam moment, aby przewrócić oczami. – Jest Hiszpanem – dodała, a gdy obróciła aparat, zobaczyłam, że ma zaróżowione policzki.

Miałam ochotę powiedzieć, że mama byłaby zachwycona jej wyborem. Uwielbiała Hiszpanię i wszystko, co tylko się z nią wiązało. Nawet imię dla swojej młodszej córki wybrała hiszpańskie.

Z Sofią różniłyśmy się jak noc i dzień – być może to kwestia genów, w końcu miałyśmy różnych ojców. Ona była chodzącym optymizmem. Jej szklanka zawsze była do połowy pełna, a świat malował się w pastelowych barwach. Ja patrzyłam na rzeczywistość inaczej. Miałam w sobie więcej sceptycyzmu, a także mniej wiary w ludzi. Wiedziałam, że życie to nie bajka.

– Wysłałam ci coś. Spójrz na wiadomość – poleciła podekscytowana, a ja otworzyłam załącznik: zdjęcie przedstawiające kamień o błękitnej barwie w aksamitnym pudełku. – To Sofia! Diament nazwany na moją cześć! – wyjaśniła zachwycona. – On go dla mnie zrobił. Jest wart kilka milionów euro.

Nie znałam się na diamentach, ale ten, któremu się przyglądałam, rzeczywiście wyglądał drogo.

– Jak to...? – spytałam zdezorientowana.

– Lobo handluje diamentami. A to najnowszy nabytek z Afryki nazwany na moją cześć. Nawiązuje do koloru moich oczu.

– Nazywa się Lobo? Wiesz, że po hiszpańsku to znaczy „wilk”? Sofia wybuchnęła śmiechem, mrużąc przy tym oczy.

– Nie, nie nazywa się tak. I tak, wiem, co to znaczy. Usłyszałam, jak ktoś go tak nazwał, i bardzo mi się spodobało. Wilk też do niego pasuje.

– Dlaczego?

– A czy to ważne? Sarah, on jest idealny! – Znowu się rozmarzyła. – Który mężczyzna może nazwać diament za kilka milionów imieniem swojej ukochanej? O tym kamieniu niedługo będą pisać wszystkie media. – Wierciła się, ewidentnie nie mogąc usiedzieć w miejscu.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby moja siostra do tego stopnia straciła dla kogoś głowę. To nie było chwilowe zauroczenie – Sofia była zakochana. Miałam tylko nadzieję, że ten mężczyzna nie wykorzysta jej dobrego serca i jej nie skrzywdzi. Sofia zasługiwała na wszystko, co najlepsze.



Rozdział 1

Tego dnia nawet niebo płakało. Czarne chmury i ciężkie krople deszczu nie pozwoliły zapomnieć o bólu. Trzymałam parasol w drżącej dłoni, choć miałam ochotę pozwolić mu opaść, tak by woda przesiąknęła moje ciało aż do kości, bo wszystko inne przestało mieć znaczenie. Liczyła się tylko ona. Moja młodsza siostra leżała w głębokim dole, w trumnie, którą właśnie zasypywało dwóch grabarzy.

Wpatrywałam się w powiększającą się hałdę czarnej ziemi, przykrywającą drewniane wieko.

Wszystkie lzy wypłakałam w pierwszych dniach po otrzymaniu wiadomości o jej śmierci. Przeszłam przez rozpacz, wściekłość i bezsilną nienawiść do świata. Chciałam krzyczeć, niszczyć wszystko wokół, aż w końcu została tylko pustka.

Mama wspierała się o ramię ojczyma, który resztkami sił trzymał się na nogach. Starał się ukryć ból, udawać silnego, lecz jego oczy wyrażały wszystko. Żaden rodzic nie powinien chować własnego dziecka.

Staliśmy w deszczu jeszcze długo po tym, jak wszyscy się rozeszli. Nie czułam zmęczenia ani zimna. Byłam niczym nieruchomy posąg anioła przy sąsiedniej mogile – chciałam zaopiekować się duszą mojej siostry, bo jej ciała nie udało mi się ustrzec. Ruszyliśmy w stronę cmentarnej bramy, dopiero gdy usta mamy stały się sine, a ona sama drżała, jakby lada moment miała osunąć się na ziemię. Na szczęście nie zaplanowaliśmy stypy, więc mogłam po prostu wrócić do domu.

– Sarah – zwróciła się do mnie mama, zanim wsiadła do samochodu. – Na długo wyjeżdżasz?

Z jej twarzy na krótki moment zniknęły żal i ból, które zastąpił strach. Bała się o mnie. Jej młodsza córka również wyjechała na kilka tygodni za granicę – i wróciła martwa.

– Na kilka tygodni. Mam do załatwienia kilka kontraktów – skłamałam.

Prawda była zupełnie inna, ale wolałam, żeby w żadnym wypadku mama jej nie знаła.

– Z Bogiem, dziecko – powiedziała drżącym głosem, po czym zajęła miejsce pasażera.

Bóg nie pomógł Sofii, więc dlaczego miałby ochronić mnie?

Wsiadłam za kierownicę, lecz nie odjechałam od razu; obserwowałam, jak srebrna Toyota ojczyma oddala się drogą. Kiedy zniknęła mi z oczu, przenieśliam wzrok na bransoletkę na swoim lewym nadgarstku. Był to prosty łańcuszek z okrągłą zawieszka. Z jednej strony wygrawerowane zostało moje imię, z drugiej – imię mojej siostry. Sofia miała taką samą.

Nadal nie potrafiłam zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. Często do siebie dzwoniłyśmy. Sofia wysyłała mi zdjęcia z plaży i modnych lokali, aż nagle brytyjski konsul w Hiszpanii skontaktował się z moją mamą, przekazując jej informację, że Sofia Victoria Meyer nie żyje.

Oderwałam wzrok od bransoletki. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i ruszyłam w kierunku domu. Zakorkowane ulice Londynu nie sprzyjały szybkiemu przemieszczaniu się. Godziny szczytu i kiepska pogoda sprawiły, że miasto dosłownie stanęło, ale mi się nie śpieszyło, bo i do czego? I tak nic już nie miało sensu.

Od informacji o śmierci Sofii działałam jak na autopilocie, realizując kolejne zadania. Najpierw poleciałam do Sewilli, aby zidentyfikować ciało siostry. Następnie musiałam dopełnić formalności związanych z sekcją zwłok i sprowadzeniem Sofii do Londynu. W końcu zajęłam się organizacją pogrzebu. Mogłoby się wydawać, że na tym moje zadania się skończyły, ale nic bardziej mylnego.

W końcu udało mi się przebić przez korki i weszłam do mieszkania. Od ponad dwóch tygodni przy drzwiach piętrzyły się przesyłki, stół był zasypany zdjęciami i notatkami, a w zlewie zalegały brudne naczynia. I nie, ten rozgardiasz nie wynikał z niemocy spowodowanej żałobą. Po prostu każdą chwilę poświęcałam na opracowanie planu, który już za kilka godzin zamierzałam zacząć realizować.

Chwyciłam kartkę z notatkami na temat ekskluzywnej aukcji diamentów w Sewilli. Organizowała ją firma Imperial, zarządzana przez rodzinę Derbez. Jednak interesowała mnie nie tyle sama aukcja, ile kamień stanowiący jej główną atrakcję. Sofia – błękitny diament, którego zdjęcie siostra wysłała mi kilka tygodni temu.

Pamiętałam, jak podekscytowana opowiadała mi, że nazwano go jej imieniem. Wspomniała też o mężczyźnie, do którego należał – mężczyźnie, który po jej śmierci rozplynął się we mgle. Ten człowiek musiał wiedzieć coś więcej, bo nie wierzyłam, że moja siostra pod wpływem narkotyków wpadła do rzeki i się utopiła. Musiałam dowiedzieć się prawdy.

Miałam wydrukowane wszystkie zdjęcia, które dostałam od Sofii w ciągu ostatnich tygodni. Teraz podniosłam ze stołu jedno z nich, aby ponownie przyjrzeć się basenowi, przy którym stało kilka leżaków pod parasolami. Na kolejnym – za plecami mojej siostry – widniał fragment budynku, prawdopodobnie domu. W końcu zgarnęłam wszystko ze stołu, wsadziłam do teczki, po czym przeszłam do sypialni, żeby dokończyć pakowanie.

Godzinę później z torbą na ramieniu ruszyłam w kierunku drzwi wyjściowych. Jęknęłam, gdy przypadkowo uderzyłam stopą o jedną z paczek; ból rozszedł się promieniście. Zerknęłam na pudełko. Nie było duże. Spodziewałam się, że są w nim książki lub ubrania, które zamówiłam, jednak na etykiecie dostrzegłam stempel pocztowy z Hiszpanii.

Kiedy właściwie dostałam tę paczkę?

Nie zastanawiając się ani minuty dłużej, podniosłam pudełko i szybko zaczęłam je otwierać. Zerwałam taśmę i rozbebeszyłam karton, aż w krótkim czasie nareszcie dotarłam do styropianowego wypełnienia. Między jego kawałkami dostrzegłam magnesy z Sewilli, dwa opakowania kruchych ciastek, małego glinianego byka oraz szmacianą lalkę. Nie musiałam nawet czytać dołączonego liściku, aby się domyślić, kto był nadawcą tej przesyłki.

W moim domu rodzinnym trzy półki zostały zastawione podobnymi lalkami. Różniły się od siebie kolorem włosów, wykonanych ze sznurka, i ubraniem. Każda miała nadrukowaną na przodzie nazwę miasta, z którego pochodziła. Mój ojczym, a ojciec Sofii, przywoził nam takie z każdego miejsca, które odwiedził jako pilot samolotów rejsowych. Ta w pudełku miała na sobie czerwoną sukienkę z napisem „Sewilla”.

Sofia wysłała tę paczkę jeszcze przed śmiercią.

Odłożyłam lalkę na stolik, po czym przeczytałam dołączony bilecik: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”^{*}.

Moja siostra uwielbiała cytaty i rozmaite sentencje. W jednej z ostatnich wiadomości do mnie napisała, że skończyła czytać *Alchemika* Paulo Coelho, i przywołała jeden z cytatów: „Kocha się za nic. Nie istnieje żaden powód do miłości”.



Wrześniowy Londyn żegnał mnie deszczem i silnym wiatrem, Sewilla zaś powitała lejącym się z nieba żarem – termometr wskazał trzydzieści stopni Celsjusza. Ja jednak nie czułam niczego. Mój organizm jakby się wyłączył – nie towarzyszyły mi głód, zmęczenie, wrażenie zimna ani gorąca.

Taksówką dotarłam do hotelu położonego w pobliżu centrum. Okna mojego pokoju wychodziły na rzekę – tę samą, w której odnaleziono ciało mojej siostry. Odświeżyłam się, przebrałam, po czym wyruszyłam w miasto.

Sewilla od lat zajmowała pierwsze miejsce na mojej liście miast do odwiedzenia. Ukończyłam iberystykę, a mimo to nigdy nie dotarłam na południe Hiszpanii. Marzyłam o tym, by cieszyć oczy pięknem andaluzyjskiej architektury, by chłonąć atmosferę miejsca, w którym Europa styka się z arabskim dziedzictwem. Wreszcie się tu znalazłam, a jednak w tej podróży nie było miejsca na zachwyty. Zamiast podziwiać zdobione fasady budynków, myślałam tylko o jednym: kto zabił moją siostrę?

Zatrzymałam się przed budynkiem, który przygotowywano na jutrzejszą aukcję. Galeria sztuki została wynajęta przez

^{*} Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, tłum. Jan Szwykowski, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2016..

firmę Imperial na potrzeby wydarzenia. W bocznej uliczce stało kilka furgonetek, z których robotnicy wyładowywali właśnie składane krzesła i stoliki. Dwaj mężczyźni nieśli masywne, drewniane skrzynie, a kilku innych omawiało szczegóły dotyczące ich ustawienia z wysokim brunetem, który wyglądał na osobę decyzyjną.

W ciągu ostatnich dni przeszukałam sieć w poszukiwaniu informacji o aukcji i firmie, która ją organizowała. Dowiedziałam się, że wydarzenie miało ekskluzywny charakter. Zaproszenia otrzymali wyłącznie wybrani celebryci, ludzie ze świata sztuki i przemysłu biżuteryjnego. Nikt z ulicy nie mógł się tam dostać. Ja jednak zamierzałam znaleźć się wśród tych szczęśliwców. Obserwując boczne wejście, przez które cały czas ktoś coś wnosił, poczułam, jak mój plan zaczyna się krystalizować.

Po powrocie do hotelu wykąpałam się, opatuliłam miękkim szlafrokiem i usiadłam na łóżku z laptopem na kolanach. Wystarczyło wpisać w wyszukiwarkę nazwisko Derbez, aby zdobyć sporo informacji o rodzinie zarządzającej diamentowym imperium. Byli nie tylko przedsiębiorcami, ale najwyraźniej również celebrytami. Dwudziestodwuletnia Kenza Maria Derbez Cornet regularnie stąpała po czerwonych dywanach. Media plotkarskie rozpisywały się o jej życiu uczuciowym i towarzyskim, Kenza zaś nie stroniła od afer. Sporo artykułów dotyczyło również jej brata, Oscara. Ich matka udzielała się charytatywnie, a wraz z mężem prowadziła firmę wartą miliardy euro. Najmniej informacji znalazłam o najstarszym synu Derbezów. Dotarłam tylko do kilku wywiadów o czysto biznesowej tematyce i zdjęć z oficjalnych przyjęć. Moją uwagę jednak od razu przykuło spojrzenie mężczyzny – intensywne, onieśmielające, wręcz przytłaczające. Jasnoszare tęczówki wyróżniały się przy oliwkowej cerze, a ciemna, wyraźna obwódka wokół tęczówek sprawiała,

że oczy zdawały się nienaturalnie wyraziste, jakby był z innego świata. Widziałam go wyłącznie na fotografiach, lecz tyle wystarczyło, abym wyczuła jego niepokojącą aurę.

Zastanawiałam się, czy znał moją siostrę...

Już wcześniej się domyśliłam, że to ktoś z firmy Derbezów był mężczyzną, o którym wspomniała Sofia. Tylko człowiek wysoko postawiony mógł decydować o nazwach drogocennych kamieni, a ten kto, to zrobił, znał moją siostrę. Musiałam dotrzeć do tego mężczyzny, ponieważ mógł on wiedzieć więcej o ostatnich chwilach jej życia.

Od początku nie wierzyłam, że śmierć Sofii była nieszczęśliwym wypadkiem. Podczas sekcji zwłok wykryto w jej organizmie dużą ilość kokainy – to pod jej wpływem miała wpaść do rzeki i utonąć. Tyle że moja siostra nie brała narkotyków, praktycznie nie piła też alkoholu. Miała bzika na punkcie zdrowego stylu życia. Wypijała lampkę wina lub prosecco i na tym kończyła, a to przez problemy z sercem, z którymi borykała się od dziecka. Mówiłam o tym policji, ale nikt nie uznał tej informacji za istotną i już po kilku dniach śledztwo umorzono. Kiedy hiszpański policjant zadzwonił do mnie z tą informacją, zalała mnie wściekłość. Na ścianie mojego salonu wciąż widniała plama po tym, jak rzuciłam w nią talerzem z makaronem. Byłam kompletnie bezradna. Policja postawiła na najprostsze wyjaśnienie, a mama i ojczym pragnęli spokoju, by móc pogrzyżyć się w żałobie. Tylko ja chciałam dociec prawdy.

Położyłam się po północy, licząc, że zmęczenie przejmie nad mną kontrolę. W nocy śniłam koszmary z Sofią w roli głównej. Widziałam jej strach, słyszałam błaganie o pomoc, lecz nie udało mi się jej uratować.



Chwilę przed dziewiętnastą wysiadłam z taksówki niedaleko głównego wejścia do galerii. Wokół panował już spory ruch. Ekskluzywne samochody blokowały ulicę, wzbudzając zainteresowanie przechodniów. Kobiety w eleganckich sukniach oraz mężczyźni w czarnych garniturach posłusznie ustawiali się w kolejce prowadzącej do masywnych, drewnianych drzwi. Dostępu do wnętrza budynku strzegło dwóch ochroniarzy, którzy, z tabletkami w dłoniach, sprawdzali, czy podane nazwisko znajduje się na liście gości. Cóż, mojego nazwiska z pewnością na niej nie było, co oznaczało, że tą drogą nie dostanę się do środka.

Wyglądziłam czarną sukienkę sięgającą tuż za kolano, która miała sprawić, że upodobnię się do ludzi, których dotąd tylko obserwowałam. Chciałam wyglądać tak, jakby na moim koncie figurowało nie kilka, lecz setki tysięcy euro – i jakbym nigdy nie znała innej rzeczywistości

Wyciągnęłam z małej torebki papierosy oraz zapalniczkę i skręciłam w boczną uliczkę, w której zatrzymałam się poprzedniego dnia. Stałam przy samochodzie dostawczym, tak aby zauważył mnie personel. Musiałam wznieść się na wyżyny gry aktorskiej. Zapaliłam papierosa i nonszalancko oparłam się plecami o samochód. Z udawanym lekceważeniem przyglądałam się pracownikom wnoszącym do budynku skrzynie z szampanem i kelnerom korzystającym z ostatnich chwil spokoju.

Po chwili rzuciłam niedopałek na ziemię i przydeptałam go butem. Świadoma, że kilka osób rzuca mi ukradkowe spojrzenia, ruszyłam w kierunku wejścia dla pracowników.

– Przepraszam, ale to jest przejście służbowe – zwrócił się do mnie młody chłopak w uniformie kelnera, który również wyszedł na dymka.

Na szczęście znałam hiszpański, zrozumiałam go więc bez trudu. Potrafiłam też odpowiedzieć.

– Wiem. – Przesadnie zatrzepotałam mocno wytuszowanymi rzęsami. – Czy mimo to mogłabym skorzystać? Przed głównym wejściem jest bardzo długa kolejka, a ja już swoje się nastąlam i nie bardzo mi się uśmiecha czekać drugi raz. Kilka minut temu pewien miły mężczyzna pozwolił mi tędy wyjść.

Skonsternowany kelner podrapał się po głowie, lustrując mnie od stóp do głów. Nie umknęło mi, że przytrzymał wzrok na mojej talii ciasno opiętej materiałem, a następnie przeniósł go na dekolt.

Uśmiechnęłam się, robiąc niewinną minę.

– Jasne. – W końcu wskazał na drzwi.

– Dziękuję – odparłam, myśląc o tym, jak bardzo przewidywalni są mężczyźni.

Pewnym krokiem przeszłam przez wąski korytarz zastawiony kartonami i skrzyniami, by już po chwili znaleźć się w dużym pomieszczeniu stanowiącym coś na kształt zaplecza. Personel uwijał się tu jak w ulu, skupiony na dopięciu ostatnich szczegółów przed rozpoczęciem aukcji. Zupełnie nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Zwinnie wymijając pracowników, przedostałam się do holu, który wyglądał już bardziej reprezentatywnie. Otaczały mnie nieskazitelnie białe ściany, które kontrastowały z lśniąca czarną podłogą. Stąd prowadziła już prosta droga na główną salę.

Mijałam kolejnych ludzi mówiących nie tylko po hiszpańsku. Usłyszałam również angielski, francuski, a nawet pojedyncze zdania wypowiedane z wyraźnym niemieckim akcentem. Chwyciłam z tacy kieliszek szampana i niepostrzeżenie wmieszłam się między gości.

Główną salę zaaranżowano w minimalistycznym stylu. Zrezygnowano z jakichkolwiek ozdób, ponieważ jedynymi dekoracjami były tu zamknięte w przeszklonych gablotach diamenty. Zatrzymałam się, by zawiesić oko na niewielkich jasnoróżowych

kamieniach ułożonych na śnieżnobiałej poduszeczce. Na tle sąsiedniego okazu – „Promienia Słońca” w kolorze intensywnej żółci prezentowały się skromnie. Przy gablocie stało kilku mężczyzn, którzy notowali coś w skupieniu w niewielkich notatnikach. W powietrzu unosił się zapach luksusu z nutą wyrafinowania i nadęcia.

Minęłam kobiety rozprawiające o zaproszeniach na paryski pokaz Diora i irytująco długim oczekiwaniu na nową torebkę Hermès. Dla nich problemem był wybór koloru lakieru paznokci, a nie rachunek za prąd.

Nagle uwagę wszystkich zwrócił wchodzący na scenę mężczyzna. Już po chwili w głośnikach rozbrzmiał jego głos:

– Szanowni państwo, proszę o uwagę. Chciałbym serdecznie powitać wszystkich gości na aukcji diamentów marki Imperial. Nie muszę wam wyjaśniać, w jak szczególnym wydarzeniu przyszło nam uczestniczyć, bo skoro tu jesteśmy, doskonale o tym wiemy. Zapraszam na scenę gospodarzy dzisiejszego spotkania, rodzinę Derbez.

Salę wypełniły gromkie brawa. Gdy Derbezowie kolejno ustawili się obok konferansjera, dostrzegłam w oczach gości niemal nabożny podziw.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. – Mikrofon przejął mężczyzna po sześćdziesiątce, który stanął na tle dużego plakatu promocyjnego z błękitnym diamentem na pierwszym planie.

Przestałam słuchać, jakby do moich uszu nie docierały żadne dźwięki. Skupiłam się na wysokim mężczyźnie na scenie. Hector Derbez. To on zasiadał w fotelu prezesa diamentowego imperium. Ciemny zarost na jego twarzy dodawał mu srogości, natomiast potężny baryton budził respekt.

Po lewej stronie Hectora stała jego żona, a po prawej – najstarszy syn, Victor, którego oczy, dokładnie tak jak na fotografiach

w sieci, były przenikliwe i niepokojące. O ile postać jego ojca nie wywołała we mnie żadnych emocji, o tyle młodszy Derbez był niczym filmowy czarny charakter. Zaciskając usta, mierzył gości wrogim spojrzeniem, jakby rozważał, komu pierwszemu rzucić się do gardła.

Ta trójka wyraźnie grała pierwsze skrzypce, jednak poza światłami reflektorów stali bohaterowie drugiego planu, czyli pozostałe dzieci Hectora i Carli. Oscar, młodszy syn, nie wyróżniał się niczym szczególnym, choć tak jak starszy brat odziedziczył po ojcu dobre geny. Natomiast KENZA Derbez, mimo że skończyła dopiero dwadzieścia dwa lata, przypominała zwiędły kwiat. Miała na sobie suknię w liliowym kolorze, która tylko podkreślała jej zmęczoną twarz i podkrążone oczy, nawet makijaż na niewiele się zdał.

Oderwałam wzrok od Derbezów, gdy ponownie rozbrzmiały brawa, a oni sami wmieszali się w tłum. Intuicja podpowiadała mi, że Victor może wiedzieć coś o mojej siostrze. Miał w sobie tajemniczą siłę, która mogła przyciągnąć do niego Sofię. Jeżeli ktoś z Derbezów był jej tajemniczym chłopakiem, to właśnie on. Dlatego ruszyłam za mężczyzną.

Zdażyłam jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy ktoś na mnie wpadł. Szczupła brunetka odbiła się od mojego ramienia i zatoczyła się do tyłu.

– Przepraszam... – Machnęła ręką, jakby odganiała muchę. Nieporadnie odsunęła czarne kosmyki włosów, ukazując mi swoją twarz. KENZA Derbez wydawała się zagubiona. Strzelała oczami na wszystkie strony, jakby nie mogła się skupić. – Przepraszam... – wyszeptała ponownie, po czym chwiejnym krokiem ruszyła do wyjścia z sali.

Podjejrzałam, że jest pijana. Ale przecież chwilę wcześniej stała wyprostowana obok rodziny.

Obserwowałam, jak nieporadnie radzi sobie z każdym krokiem. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Ludzie zachowywali się tak, jakby była niewidzialna.

Kiedy zniknęła mi z oczu, w mojej głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza. Nigdy nie byłam przesadnie wyczulona na krzywdę innych, jednak miałam pewność, że Kenza potrzebuje pomocy. Przez chwilę jeszcze ze sobą walczyłam – w końcu przybyłam tu w konkretnym celu i miałam tylko ten wieczór, aby dowiedzieć się czegokolwiek o mojej siostrze – przegrałam jednak z kretesem i ruszyłam za brunetką.

Wypadłam do holu i rozejrzałam się, jednak nigdzie jej nie dostrzegłam. Dokąd mogła pójść w tym stanie? Były tylko dwie opcje: główne wyjście lub łazienka. Wybrałam tę drugą. Szybko znalazłam drzwi ze stosownym oznaczeniem, a gdy tylko je otworzyłam, ujrzałam Kenzę leżącą na podłodze. Usiłowała dostać się do jednej z kabin, lecz wyraźnie nie miała siły, żeby się podnieść. Jej półprzymknięte powieki sugerowały, że balansuje na granicy utraty przytomności.

– Hej... – Ukucnęłam przy niej. – Co ci jest? Coś cię boli?

Przyjrzałam się jej uważnie. Twarz dziewczyny była nienaturalnie blada, a usta sine.

Wyciągnęłam telefon, aby zadzwonić na pogotowie, ale postrzymała mnie słabym głosem:

– Nie. Mój brat...

– Musi zobaczyć cię lekarz.

– Znajdź Victora, proszę... – Jej powieki zatrzepotały. – Wszystko jest złe... – Była w coraz gorszym stanie. Zaczęła drżeć jak w gorączce. – To było złe... – bredziła.

Zdecydowałam się odnaleźć jej brata.

Niedługo po tym, kiedy wróciłam do sali, zauważyłam Victora Derbeza przy jednej z gablot, zajętego rozmową z dwoma

mężczyznami. Nie zważając, że to niezbyt grzeczne, podbiegłam do niego.

– Kenza... ona... – zaczęłam, ale nie musiałam kończyć.

– Gdzie jest? – zapytał ostro, niemal warknął. Był wyraźnie niezadowolony.

Adrenalina buzowała w moich żyłach. Wiedziałam, że liczy się każda sekunda. Ale byłam też świadoma, że dwóch mężczyzn stojących obok nie powinno usłyszeć ani słowa więcej. Dlatego skinęłam tylko głową w stronę wyjścia i ruszyłam, nie oglądając się za siebie. Victor na szczęście zrozumiał i poszedł za mną.

Po chwili oboje wpadliśmy do łazienki. Derbez zatrzymał się gwałtownie, spojrzał na siostrę, po czym zamknął drzwi i wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Przepraszam... ale nie mogłam... – Na widok brata Kenza się rozpląkała.

Nie wiedziałam, co mam robić, ale nie potrafiłam beczynnie stać, kucnęłam więc przy dziewczynie i złapałam ją za drżącą dłoń.

– Wszystko będzie dobrze – starałam się dodać jej otuchy.

Nagle zakłuło mnie w piersi, gdy wyobraźnia podsunęła mi obraz Sofii. Ona również mogła potrzebować pomocy, ale jej nie otrzymała.

Walczyłam ze łzami, jednak musiałam się opanować.

– Zaraz będziemy w szpitalu. Proszę wszystko przygotować. – Za moimi plecami rozbrzmiał zaborczy głos Derbeza zwracającego się do kogoś po drugiej stronie linii.

Tymczasem oddech Kenzy stawał się coraz płytszy. Otwierała oczy, a po chwili je zamykała. Jej szare tęczęwki wydawały się zamglone, jakby umysł coraz bardziej oddalał się od ciała.

– To nie powinno było się wydarzyć... – sapnęła.

– Nic się nie stało. Wyjdiesz z tego. – Mocniej zacisnęłam palce na jej dłoni, aby poczuła wsparcie.

– Nie... – Usiłowała unieść drugą rękę, ale ta opadła bezwładnie na podłogę.

– Odsuń się – warknął do mnie Victor.

Wykonałam polecenie, nie komentując jego niegrzecznego tonu.

Mężczyzna pochylił się i podniósł siostrę z podłogi.

– Otwórz drzwi – rozkazał, a ja od razu pociągnęłam za klamkę.

Już po chwili kierował się korytarzem, instruując mnie, które drzwi powinnam przed nim otworzyć. Przemieszczaliśmy się w kierunku bocznego wyjścia, tego samego, którym się tu dostałam. Kiedy wypadliśmy na zewnątrz, Derbez nie zwolnił ani na moment. Wyprzedził mnie zdecydowanym krokiem, a ja mogłam tylko próbować za nim nadążyć, przeklinając w myślach moje dziesięciocentymetrowe szpilki. Przebiegliśmy na drugą stronę ulicy i zatrzymaliśmy się dopiero przy czarnym Maserati. Mężczyzna odblokował pilotem centralny zamek, otworzył tylne drzwi i ostrożnie ułożył siostrę na siedzeniu.

– Możesz już iść – mruknął do mnie.

– Nie... – pisnęła KENZA, jakby nagle wróciła jej świadomość. – Chcę, żeby ze mną została.

Nie tylko Victor spojrział na nią zaskoczony. Ja również wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Przecież nawet się nie znałyśmy.

– Proszę... – Jej głos przypominał błaganie.

– Siadaj obok niej – warknął, nawet nie patrząc w moją stronę, po czym zatrzasnął drzwi samochodu.

To był moment, w którym powinnam odejść – ale nie potrafiłam. Dlatego obeszłam samochód i usiadłam obok dziewczyny.

Głowa Kenzy opadła na moje kolana; kropla potu spłynęła wzdłuż szczupłej szyi. Kiedy przyłożyłam dłoń do jej nadgarstka, aby sprawdzić tętno, od razu wyczułam, że jej serce bije zdecydowanie za szybko.

– Nie możesz im ufać – szepnęła słabo, jakby się bała, że brat ją usłyszy. – To są źli ludzie.